

Oleg Bondariew

Stać się wiatrem

Wzruszyłem ramionami i uderzyłem nożem. Między łopatki.

- No i co? – zapytał niecierpliwie staruszek.
- Przecież wbiłem... - warknąłem.
- Wbiłeś? A dlaczego nie czuję?
- A skąd mogę wiedzieć? - wyrwałem nóż i rzuciłem na stół. - Prosiłeś - wbiłem.
- A chociaż płynie krew?
- Ani kropli. Nawet rana już znikła.

- Niesamowite! - mruknął i, stękając, powlókł się do zniszczonego fotela, w którym uwielbiała się bujać jego babcia.

A teraz – sam dziadek. Siwobrody, gasnący w oczach staruszek z wyblakłymi oczyma, pomarszczoną twarzą i brodawką na cienkim nosie. Romidał Wspaniały przekształcił się w Romidała Ramola.

Serce się ściska na wspomnienie tego, cośmy razem przeszli. Byłem zasmarkanym podrostkiem, który ciężko dysząc włókł za Wspaniałym ogromny miecz i z rozdziawioną gębą rozglądał się dokoła - tyle niezwykłości przesuwało się przed oczyma.

Dokąd nas tylko nie rzucał los? Dżungla Sorisso, grząska pustynia i kenderwilskie lasy – bywaliśmy wszędzie, wszędzie mój gospodarz walczył i zwyciężał, zewsząd wracał w aureoli chwały.

Dlaczego wziął mnie na giermka, a nie jakiegoś postrzelonego włóczykija, podobnego sobie? W życiu każdemu zdarzały się trudne dni i mój odważny gospodarz nie był wyjątkiem. Wówczas, nie był jeszcze sławnym bohaterem i worek podróżny nie ciążył niezliczonymi skarbami zbójceckich jaskiń.

Teraz, to każdy za darmo zgodzi się dźwigać przez rok lub dwa mająteczek Romidała, by tylko wpisać się w dzieje żywej legendy królestwa. Najładniejsze baby marzą o spędzeniu nocy ze Wspaniałym, chłopcy gotowi są całymi dniami słuchać jego opowieści o bitwach ze stworami z piekła rodem, a dziatwa cieszy się niezmiernie, jeśli udaje się pociągnąć przechodzącego bohatera za potęgę jego długiego, wyświechtanego płaszcza.

I ma się rozumieć, że nikogo nie interesowało, że to właśnie ja wyciągnąłem w trupa zalanego Romidała z tawerny, kiedy pięciu morderców gildii przyszło tam po jego duszę. Gdyby nie ja, dawno jego stare mięso przetrawiłoby się w żołądkach trzech pustynnych klemiesów. Jak widzicie... przykładów mnóstwo.

Tylko, że kto mi uwierzy, wiecznemu giermkowi? Zdecydowałeś się ogrzać w promieniach cudzej sławy? Poszukaj innych durniów...

Wszyscy znają Romidała Wspaniałego i nikt - Jeremego Watkina.

Nie myślcie, że narzekam. Co by się nie powiedziało, ale lata wędrówek przekształciły mnie ze szczupłego chłopca w mocno zbudowanego młodzieńca, który z łatwością może zatrudnić się nawet w ochronie samego Imperatora - po prostu, rozpędzając na cztery wiatry jego dawnych ochroniarzy. No i, oczywiście, dostawało mi się nieraz pół kwarty piwa z tego, którym częstowano gospodarza. Skromna kolacja, stanowiąca ćwierć tego, co serwowano mojemu gospodarzowi w kolejnej tawernie. Ładniutki dziewczynki, krzywonogie i chude - zazwyczaj przyjaciółki ślicznotek, z którymi spędzał noce, w tychże tawernach, mój gospodarz.

Podsumowując, miałem dużo, czego nie miało wielu niedbaluchów w moim wieku, ale Romidal miał wszystkiego znacznie więcej. I choćby nie wiem jak bym się bronił przed tym, to za każdym razem wpadałem jednak w banalną zawiść.

Kiedy poprosił mnie, bym wbił mu w plecy sztylet... Powiedzmy tak - wcale bym się nie zmartwił, gdyby moje uderzenie okazało się śmiertelne.

A, i sam Romidal... Co mu z takiego życia? Nigdy już nie wskoczy na grzbiet bojowego konia, nie odrąbie łba smokowi, nie dostanie się w serce labiryntu iluzji. Nie dlatego, że stracił zapał, nie. Wspaniałemu nadal nie znudziła się biegania po całym świecie – wiem o tym! Cały czas powtarzał, że nie dokonał jeszcze tego, po czym można powiesić tarczę i miecz nad kominkiem i, pykając fajeczkę, wspominać dawne czyny, z wilgocią w kącikach oczu...

Ale Romidal się zestarzał. Na wyczyny już nie starczało sił.

Szczerze mówiąc - nawet wciągnięcie go na siodło nie na wiele się zda, po mili lub dwóch, on się po prostu rozsypie!

- Jeremy - szepnął bohater, z trudem rozlepiając spękane wargi.

- Co, gospodarzu? - zapytałem, podchodząc bliżej i pochylając się nad starcem.

- Pamiętasz... Gościliśmy u jednej wiedźmy, w kenderwilskim lesie? Jakies dziesięć lat temu... Może piętnaście?

- Pani Cijała? Pamiętam, oczywiście. Częstowała nas cudownymi, kukurydzianymi plackami...

- Tak - staruszek uśmiechnął się. - Też pamiętam te placki...

- Dobrze to były czasy...

- Masz rację. Ale chcę cię prosić, byś pojechał do niej i to, wcale nie po placki.

- A po co?

- Niech cię licho, Jeremy! O plackach pamiętasz, ale o wspaniałym prezencie, który pani Cijała wręczyła na pożegnanie, zapomniałeś?

- Nie przypuszczałem, że mówisz o tym - nachmurzyłem brwi.

Przypomniałem, jak wiedźma obiecała, że żadna broń na świecie już go nie zrani... Ale, czyżby staruszek postanowił, że...

- Tak, Jeremy - przytaknął Wspaniały. - Właśnie.

- Majaczenie - pokręciłem głową. - Mało to czego można naobiecować...

- ...Wiedźma, Jeremy! Nie zapominaj, że to wiedźma i to wcale nie z tych najsłabszych! Nie wiem w jaki sposób, ale, prawdopodobnie, udało jej się spełnić obietnicę!

- Mimo wszystko, nie mogę w to uwierzyć, gospodarzu.

- Tylko pomyśl – czy otrzymałem chociaż jedno zadrapanie przez te wszystkie lata? O bliznach nawet nie wspomnę - nie było ich!

Spróbowałem przypomnieć, czy kiedykolwiek ktoś dosięgnął go sztyletem albo mieczem, buławą albo zwykłym widelcem i w pamięci przewinęło się kilka interesujących sytuacji...

Tylko, że staruszek ma rację - nie zranili go ani razu, nawet nie drasnęli!

- No i co? Nie możesz przypomnieć? Nie było takich sytuacji. Tak, że nie ociągaj się i ruszaj szybko do pani Cijały, bierz ją na ręce i przywoź tu!

- Tutaj?

- A co, proponujesz, żebym sam do niej pojechał? Nie chcę rozsypać się po drodze i obserwować, jak dolna część tułowia szuka wszędzie górnej!

- Tak, masz rację, gospodarzu – zgodziłem się. - Jadę natychmiast i postaram się jak najszybciej dostarczyć tu panią Cijałę!

- Ruszaj - staruszek odetchnął z ulgą i odchylił się w fotelu. – Niech cię Bóg prowadzi.

Już stojąc na progu, odwróciłem się do Romidała. Popatrzył na mnie spod siwych brwi.

- Jedzenie na półkach. Proszę nie zapominać o jedzeniu! A nuż, wiedźmie przyjdzie do głowy zdjąć zakłęcie natychmiast i po przyjeździe znajdę tylko twoje zwłoki?

Zniecierpliwiony pokręcił głową i zamknął oczy.

Poczekalem jeszcze chwilkę i poszedłem przygotować konia do drogi.

Kenderwilski las był zielony i świeży, chociaż jesień już egzekwowała swoje prawa i zaścielała ziemię czerwonymi i żółtymi liśćmi - to tu, to tam, leżały wielkie klonowe i małe topolowe.

Nawet opadnięte - soczyste jeszcze i przechowujące w sobie resztki gasnącego ciepła, walczyły o każdą chwilę życia.

Bezsensowna walka...

Ocean nieba rozciągały rufą obłoki-karawele i ogromne chmury - kupieckie statki, których ładownie wypełnione były jednym-jedynym bogactwem - wodą. Dokąd zmierza ta flota?

Brak odpowiedzi.

Będzie deszcz.

Koń szedł miarowym krokiem, jak na paradzie. Trzymając się uzdy, dreptałem obok.

Zbyt nisko gałęzie, by jechać wierzchem i nie ma też potrzeby obciążać kobyłę - dom pani Cijały już niedaleko. Ciekawe, czy przypomni mi się stara wiedźma? Romidała - ma się rozumieć. A mnie, jego giermka? Przecież gospodarza przy mnie nie ma... I co mam robić, jeśli nie zechce jechać ze mną? Albo... jeśli już dawno umarła? Wracać z niczym i patrzeć, jak stary pień cichutko się rozsypuje i słuchać jego zawodzenia, by tylko nie umrzeć taką śmiercią, jaka jest udziałem prostych chłopów?

Dlaczego bohaterowie mają takiego dziwnego bzika, że obowiązkowo powinni umrzeć od miecza albo sztyletu, a nie ze starości, leżąc we własnym łóżku, otoczeni przez synów i wnuków?

Zresztą, po co się martwić na zapas - oto dom, a może i wiedźma akurat u siebie?

Przywiązałem konia do konara rosnącego przy chatce wiązu i grzecznie zastukałem do drzwi.

Ku memu zdziwieniu, odpowiedziano nadzwyczaj szybko, dokładniej, zapytano:

- Kto tam?

- Jeremy Watkins, pani Cijała - przedstawiłem się, czując na sobie studiujące spojrzenie wiedźmy. Patrzy przez dziurkę od klucza?.. - Proszę mnie wpuścić, powinniśmy porozmawiać...

- A, kto tak postanowił? - oburzyła się wiedźma. – Po pierwsze, nie znam żadnego Jeremego Watkina!

- O, myli się pani - pokręciłem głową. – W rzeczywistości, zna mnie, tylko nie pamięta...

- Niby skąd mam cię znać, młodzieńcze?

- Dziesięć albo piętnaście lat temu, z moim gospodarzem Romidalem Wspaniałym byliśmy w tych stronach - trzeba było odłowić wściekłego bazyliuszka. Kiedy mój gospodarz wykonał zadanie, zaprosiła nas pani do siebie. Przypomina pani?

- A, tak - odpowiedziała po krótkim namyśle. - Pamiętam, przyjmowałam Romidala... Ale, na trzynaście czarnych kotek, kim ty jesteś?

- Jego giermkim.

- Coś podobnego? Jedno ale - dlaczego powinnam ci wierzyć?

Pomyślałem i odpowiedziałem, starając się skryć uśmiech:

- Piecze pani cudowne placki kukurydziane...

- Nie żartujesz? - skrzywnęła zasuwa i drzwi się otworzyły. Uszczęśliwiona, siwowłosa starucha uśmiechała się bezzębnymi ustami i zmieszana skubała brzeg czarnej mantyi - obligatoryjnego stroju wiedźm.

- Prawda - uśmiechnąłem się. - Więc mogę wejść?..

- Hmm, tak sprawy wyglądają... - przeciągnęła pani Cijała. - Romiemu sprzykrzył się mój prezent?

- No, przecież zna pani tych bohaterów - wzruszyłem ramionami, odgryzając jeszcze kawałek placka. - Oni nie zamierzają umierać w swoim łożu! Tylko na polu walki... Albo, w najgorszym wypadku, od noża mordercy...

- Wiem, wiem - zgodziła się wiedźma. - Ale, zazwyczaj darowanemu koniowi w zęby nie zagląдают! Ja mu z czystego serca, a on...

- Myślał, że to żart! Kto uwierzy, jeśli mu powiedzą, że ani miecz, ani buława go nie będzie się imać?

- Wiedźmy nie są skłonne do żartów, mój drogi. Oczywiście, niektóre przedstawicielki naszego gatunku, zwące się „wrózkami” i „jasnowidzącymi”, lubią naród oszukiwać... Ale nawet im nie starczyłoby śmiałości kpić z samego Wspaniałego!

Trochę czasu spędziliśmy w milczeniu. Żułem gorące placki, a pani Cijała patrzyła w okno.

- Więc Romi chce, bym przyjechała i zdjęła zaklęcie? - odezwała się wreszcie.

- Tak.

- Doskonale. Wyruszymy jutro, z samego rana.

- A dlaczego nie dzisiaj?

Po dachu zastukały krople.

- Burza, mój drogi. Nie chcę się przeziębnić - w moim wieku, nie tak łatwo wrócić do zdrowia.

- Dobrze, jeśli jutro - to jutro - nie sprzeciwiałem się. - Dokąd mam odprowadzić konia?

- Obok domu jest nieduża szopa, miejsca w sam raz wystarczy.

- Znajdzie się, czym nakarmić Szelmę? Rozumie pani, na samym dobrym słowie nie powiezie...

- Weź worek z jęczmieniem, stoi przy drzwiach, z prawej strony.

- Aha - wytarłem ręce i usta serwetką i wyszedłem z chaty.

Kiedy wróciłem, stół był już sprzątnięty. Pani Cijała, widocznie, udała się spać do swego pokoju, przeznaczając kozetkę w przedpokoju dla mnie.

Zzułem buty i wlałem pod koldrę. Bębnienie deszczu po dachu usypiało, a powolny konstabl-grzmot był jeszcze zbyt daleko, by ukrócić to rozpasanie, dlatego usnąłem szybko.

Powrotna droga minęła w weselszej atmosferze. Przez cztery dni, zdążyliśmy pogadać o czym tylko można. Wszystko, co się działo ze mną przez te dziesięć lat, stało się wiadome jej i podobnie - jej historia została utrwalona w mojej pamięci.

Po deszczu, pogoda postanowiła trochę rozpieścić dwójkę podróżników, darując krótkie, babie lato. Ocean nieba już nie bruździły ciemne statki mecenasów, tylko lekkie, rybackie łodzie. Przyroda znów oddychała swobodnie i z przyjemnością...

Ale liście, żółte i czerwone, kontynuowały opadanie...

- Gospodarzu? - zapytałem, otwierając drzwi. - Wszystko w porządku?

Tak, jak przed moim odjazdem, nadal siedział w fotelu bujanym, z zamkniętymi oczyma. Słyszając znajomy głos, otworzył oczy i popatrzył na mnie obojętnym wzrokiem.

- Przywiozłeś ją, Jeremy? - zapytał ochryplym głosem.

- Tak, Romi, jestem tu – odezwała się wiedźma, wchodząc. – Do czego to doszło...

- Witam cię, Cijało – z lekkim ukłonem odpowiedział Wspaniały. - Jak widzisz, twoje zaklęcie nie daje mi spokojnie umrzeć...

- Ale... Nie bardzo rozumiem, Romi? Dlaczego? Przecież nie podarowałam ci nieśmiertelności, tylko bezpieczeństwo!

Staruszek zachłysnął się kaszlem. Nie od razu zrozumieliśmy z wiedźmą, że on się śmieje.

- Wszystko jest prostsze, niż się wydaje, moja droga Cijało. Kiedyś, w młodości, omal nie umarłem... Miałem wtedy wizję, że stoję na białym puszystym obłoku, a naprzeciwko mnie – wysoki, siwobrody starzec w białej szacie. Twarz miał zoraną zmarszczki, tak głębokimi, że nie od razu odróżniłem, gdzie ma oczy.

- Co tu robisz, Romidalu? - zapytał i poczułem, że staruszek jest zdziwiony.

- Umieram – odpowiedziałem po prostu.

- Coś podobnego?! - wykrzyknął. - Przecież darowano ci jeszcze osiem lat!

- Czyli, to błąd? Będę żyć?

- Tak, Romidalu. Ale pamiętaj - za osiem lat spotkamy się znów i wtedy odprowadzę cię do Szczęśliwych Ogrodów, gdzie inni bohaterowie popijają nektar bogów. Dlatego, przez te lata, nie zbecześć dobrego imienia i postaraj się zrobić jak najwięcej dobrych uczynków...

Widzenie rozplynęło się i ożyłem. Ale na zawsze zapamiętałem te słowa...

Przez te osiem lat dokonałem wiele, ale jednego nie potrafiłem zrobić...

- Czego? - zapytałem i przestraszyłem się swego głosu - był głuchy i obcy, jakby mówił ktoś inny - we mnie.

- Byłem zobowiązany... uwolnić kenderwilski las od zamieszkującej tam wiedźmy...

Wiedźma cicho jęknęła i zbladła.

- Wybacz mi, Cijała... Przyszedłem do twego domu z zamiarem zabójstwa, a nie w gości... Jednak, nie zdołałem tego uczynić... Przemyślałem wszystko... Powinnaś była mnie zabić, ale tak się nie stało... Zamiast tego, podarowałaś mi nietykalność... I wszystkie rany, które otrzymałem przez te lata... One – są we mnie. Nie mam żadnych blizn na ciele, ale ono, mimo to, jest poranione do niemożliwości...

- Na trzynaście czarnych kotek, Romi... - wyszeptła wiedźma. - I teraz chcesz...

- Tak, Cijało. Tak dłużej nie może być. Żyję nie swoim życiem. Zdejmij zaklęcie, proszę cię!

Niczego nie rozumiałem i nie próbowałem mieszać się w ich rozmowę.

- Dobrze, Romi... - powiedziała po długotrwałej pauzie. - Ja... Zdejmę.

Zamknęła oczy i coś cicho zamruczała.

- Wybacz mi, Cijało - powiedział Wspaniały i niespodziewanie zamienił się w popiół.

W fotelu leżała akuratnie usypana jego garstka.

- Co się stało? - wrzasnąłem przerażony.

- Zdjęłam zakłęcie... - wyszeptła wiedźma. W jej oczach błyszcząły łzy. - Ciało nie wytrzymało tylu ran...

Podszedłem do fotela i dokładnie zgarnąłem popiół, do ostatniego pyłku - w dłoń.

- Co zamierzasz uczynić? - zapytała Cijała, wycierając oczy chustką.

- Przesypać do urny i pogrzebać na głównym cmentarzu stolicy, jak nakazał Imperator.

- Rozwiej go na wietrze, Jeremy. Romi zawsze marzył stać się cząsteczką wszechobecnego wiatru...

Wzruszyłem ramionami i wyszedłem na zewnątrz.

Jak na zamówienie, pogoda się popsowała. Chmury-statki urządzały w niebie bitwę i co chwila przestrzeliwały się błyskawicami.

A wiatr rwał liście i rzucał na ziemię.

Otworzyłem dłoń i, zdmuchnął popiół. Wszystek, co do jednej kruszynki, został podchwycony wznoszącym się potokiem i pomknął, jak na skrzydłach, do szarego monolitu nieba. Obserwowałem, póki nie zniknął mi z oczu i na ziemię lunął zimny, obrzydliwy deszcz. Zgarbiłem się z chłodu i wróciłem do domu.

I zamarłem na progu: pani Cijała, zamknawszy oczy, drzemała w fotelu.

Nigdy już się nie obudziła.

Po śmierci gospodarza nająłem się do pracy w „Siyym koniu” - knajpie w centrum portowego miasteczka Smoling. Całymi dniami nudziłem się przy drzwiach, pilnując porządku, wieczorami piłem darmowe piwo i opowiadałem historie naszych wyczynów, wszystkim, którzy chcieli słuchać...

Nie nająłem się do bohaterów. Z pewnych względów odechciało mi się ryzykować własną skórą, by zapewnić pomyślność innym. Być wykidajką, o wiele prościej i bezpieczniej.

Po dwóch latach, Jerememu Watkinsowi rozplątano gardło w czasie jednej z pijackich burd.

Jego grób znajduje się przy murze miejskiego cmentarza, ale tam nikt nie zagłada.

Tylko wiatr czasami rzuca na granit żółte i czerwone liście.

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz